



Grzegorz Spala

Teatr na bocznym torze

Pprzedział kolejowy to miejsce idealne dla pisarza. Obserwacje poczynione w takim miejscu mogą posłużyć jako motyw wielu opowieści. Poważnych i śmiesznych. Właśnie tu często natknąć się można na różne osobowości. W małym przedziale jak w soczewce skupiają się sprawy ważne i drobiazgi.

Pomysł osadzenia kabaretu w przedziale nie jest nowy, ale wydaje się atrakcyjny. I pewnie to urzekło Roberta Urbańskiego, pomysłodawcę i autora najnowszego przedsięwzięcia teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, który przygotował program satyryczny „Bocznica”. Wystawiono go w dawnym kinie „Kolejarz”.

Idąc na premierę spektaklu, miałem nadzieję, że obejrzę program, który skomentuje to, co dzieje się wokół. Znając możliwości wokalne legnickich aktorów z niepokojem czekałem na zapowiedane w programie piosenki, ale w końcu to, co może przeszkadzać w spektaklu poważnym, w kabarecie często jest atutem.

A program miał być śmieszny, wyrafinowany, ekskluzywny, przystępny i pouczający zarazem. Czego się publiczność nauczyła, nie wiem. Wiem jednak, że salw śmiechu na sali słychać nie było i chyba to powinno starczyć za całą recenzję.

Szkoda, bo w Legnicy kabaretu brakuje. Robert Urbański to autor z dużym talentem i nie mniejszym poczuciem humoru. Potrafi napisać kawał dobrego tekstu, ale tym razem chyba zapomniał, że czym innym jest pi-

sanie dla czytelnika, a czym innym układanie dialogów dla aktorów. Mam wrażenie, że pomysł został trochę zmarnowany, a energia aktorów w tym przypadku okazała się przysłowiową parą w gwizdek, która poza krótkim szumem daje niewiele efektów. Zresztą zastanawiam się, czy akurat działania artystyczne były najważniejsze.

Jacek Głomb, dyrektor legnickiego teatru, chciał tym przedstawieniem zwrócić uwagę na fakt, że w Legnicy kolejne miejsce, gdzie kiedyś tętniło życie, obraca się w ruinę. Ubrana w kaski publiczność zobaczyła sypiące się stropy, odpadające ze ścian tynki i zawaloną klatkę schodową. Widok dramatyczny. Dyrektor Głomb apelował:

- Pomóżcie nam uratować to miejsce. Tu potrzeba jedynie 200 tysięcy złotych.

Dopiero wtedy zrozumiałem, po co była ta premiera. Jacek Głomb po raz kolejny chce przełożyć działania artystyczne na sferę społeczną, co nie zawsze jest dobrym pomysłem. Podejrzewam, że 200 tysięcy złotych, o które apelował dyrektor, wystarczyłyby jedynie na opracowanie ekspertyz i projektów. Może na częściowe zabezpieczenie dachu. I co dalej? Jaki jest pomysł na ożywienie tego miejsca? Czy organizowanie takich demonstracji nie jest przypadkiem kierowaniem teatru na boczne tory? Zresztą społeczne akcje na rzecz Zakaczawia już przerabialiśmy.

(aguz)